



Marcin Dębicki  
Uniwersytet Wrocławski  
ORCID: [0000-0002-6510-0614](https://orcid.org/0000-0002-6510-0614)

## Wokół polskich obrazów Wschodu. Kilka refleksji na temat raportu Adama Balcera o rodzimej orientalizacji

### Przeciw pułapkom polskiego myślenia o Wschodzie. Wprowadzenie

Czym jest Wschód? Jak go konceptualizujemy, jak oceniamy? Czy zauważamy jego zróżnicowanie wewnętrzne i czasowe? Czy wzajemne oddziaływanie między Orientem i Okcydentem widzimy w sposób jednostronny? Czy w ogóle je dostrzegamy? Odpowiedzi na te pytania i szereg innych – a przynajmniej żyzną głębę pod ich udzielenie – odnajdujemy w nieco ponad 100-stronicowym raporcie *Na Wschodzie bez zmian? Orientalizacja we współczesnej Polsce* pióra Adama Balcera, opublikowanym w 2023 r.<sup>1</sup> Autor jest od dawna ważną postacią w świecie badaczy Wschodu, szerszej publiczności dał się zaś poznać m.in. za sprawą zbioru erudycyjnych szkiców na temat oddziaływania Orientu na Europę Środkową (Balcer, 2018), podcastu „Babel. Rzeczpospolita Multi-Kulti” radia TOK FM czy artykułów w mediach opiniotwórczych. Interesujący mnie tu raport ukazał się nakładem Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu – instytucji, która także cieszy się uznaną pozycją w kręgach badaczy Wschodu, szczególnie tego Polsce bliższego.

Poniższe rozważania są próbą wejścia w dialog z pracą Balcera w odniesieniu do kilku kwestii. Z tego powodu można tu mówić o artykule recenzyjnym, z całą pewnością natomiast nie jest to recenzja raportu, wszak w przypadku większości poruszonych wątków mogę mówić jedynie o własnych korzyściach poznawczych płynących z jego lektury. Moim celem jest więc co najwyżej nieznaczne poszerzenie spojrzenia na niektóre z rozważanych przez autora kwestii i – jedynie w odniesieniu do współczesnej Rosji oraz

---

<sup>1</sup> Wszystkie odwołania do tej publikacji będą miały postać jedynie numeru strony umieszczonego w nawiasie. Kilkakrotnie sięgam też do wywiadu udzielonego przez autora (Balcer, 2023b), w którym czyni on ważne dopowiedzenia do swoich głównych tez zawartych w raporcie.

„kontekstu kresowego” – czasem zgłoszenie konkurencyjnego tropu, inne rozłożenie akcentów. Poszukuję też złotego środka pomiędzy tendencją do formułowania na bazie przeszłości nadmiernych uogólnień a próbami pozbawienia jej walorów eksplanacyjnych.

*Na Wschodzie bez zmian?* jest z wielu powodów opracowaniem bardzo ważnym. Po pierwsze dlatego, że koncentruje się na publikacjach z kręgów centrolewicowych i lewicowych, tradycyjnie utożsamianych z większą otwartością (re)interpretacyjną, zwłaszcza w odniesieniu do rzeczonych terenów. „Po prawej stronie [polskiej] sceny politycznej taka krytyczna autorefleksja jest *a priori* odrzucana” – stwierdza kategorycznie Balcer (s. 24), niejako sugerując, że prawicowe skłonności ku deterministycznemu postrzeganiu dziejów są zbyt silne i zbyt dobrze znane, aby kierować w ich stronę główny nurt polemiki. Niemniej dopowiada on: „Problem dotyczy także – choć w mniejszym stopniu – [opiniotwórczych] środowisk lewicowych, umiarkowane konserwatywnych i liberalnych”. Co więcej w części z nich „dyskusje o uprzedzeniach Polaków wobec innych religii i narodów uważa się za polityczną poprawność, która rzekomo zagraża wolności słowa” (s. 24).

Po drugie o sile omawianej analizy stanowi wyjście przez jej autora naprzeciw orientalizacji Rosji w czasie, kiedy dostarcza ona solidnych podstaw do utrwalania dawnych klisz: Balcer niuansuje dzieje tego państwa (w jego różnych wcieleniach) celem wykazania błędów popełnianych przez polskich publicystów, ekspertów, naukowców czy pisarzy. W innym miejscu zwraca uwagę na błędne utożsamienie w rodzimym dyskursie kategorii „Ruscy” i „ruski” z „Rosjanami” i „rosyjskością”, współgrające z kremlowską narracją historyczną symbolicznie anektującą dziedzictwo całej Rusi, a więc także tej, do której dziejowe prawa posiada również (a nawet głównie) Ukraina<sup>2</sup> (s. 47). Kilka stron dalej autor nie waha się zaś przypomnieć opresyjnej polityki imperium carskiego i ZSRR, stosowanej wobec nierosyjskich narodów zamieszkujących te państwa. Niejako przy okazji wskazuje, że rodzima recepcja tych grup, której ważną składową jest islamofobia, bywa jeszcze gorsza niż odbiór etnicznych Rosjan, za to sięgająca do dorobku rosyjskiego nacjonalizmu (s. 56–66).

W ten sposób dochodzimy do trzeciej zalety raportu: włączenia w zakres orientalizacji kwestii muzułmańskiej i islamu (s. 67–85), będącej już nie tak nowym wyzwaniem dla rodzimej wyobraźni dotyczącej Wschodu. Historycznie jest ona zdominowana przez nawiązania do interakcji pomiędzy Rzeczpospolitą Obojga Narodów (później Polską) a Turcją, Krymem, Rosją (później Związkiem Radzieckim) oraz – nierzadko w „duchu

---

<sup>2</sup> Można dopowiedzieć, że tym samym Polacy, którzy na fali współczucia okazywanego Ukraincom po lutym 2022 r. w dobrej wierze wykreślali z restauracyjnych menu słowo „ruskie”, określające typ oferowanych pierogów, równie symbolicznie wspierali kremlowską narrację. Wszak „ruski” to nie tylko – jak podpowiada główny nurt rodzimej semantyki – obraźliwy przymiotnik skierowany w stronę Rosji i Rosjan, ale także (a historycznie: przede wszystkim) nawiązanie do dziedzictwa Rusi.

kresowym” – Ukrainą, Białorusią i Litwą. Kwestie te zasługują na poważną refleksję społeczeństwa polskiego, ale i na pogłębienie przez specjalistów – nie tylko z racji współczesnej migracji Ukraińców i Białorusinów do Polski, ale także w obliczu stwierdzenia skierowanego pod adresem socjologów, których, zdaniem autora, „nieszczególnie interesuje polski stosunek do ziem wschodnich II RP utraconych po II wojnie światowej” (s. 96).

Po czwarte *Na Wschodzie bez zmian?* to analiza erudycyjna. Wiele spośród poruszonych w niej kwestii w sposób przenikliwy dotyka wątków niechcianych, tuszowanych, wypychanych z indywidualnej świadomości i sfery publicznej. Balcer wchodzi w polemikę z licznymi cenionymi badaczami i publicystami, znacząco poszerza naszą wiedzę na temat bliższego i dalszego Orientu, pozwala odkryć szereg półprawd, nieścisłości myślenia, a czasem po prostu mitów. Dla przykładu – precyzyjnie wskazuje na obszary, w których Daleki Wschód jest co najmniej nie gorszy od Zachodu: zaawansowanie technologiczne i system polityczny w Japonii i Korei Południowej, ustrój Tajwanu czy rzeczywistość Singapuru. Dość niespodziewanie zauważa również, że „Mongolowie, w Polsce będący symbolem »azjatyckiej despotyki«, urządzili [swój] kraj tak, że ma on lepsze od Polski oceny w rankingu Freedom House” (s. 22), opisującym poziom demokracji i wolności.

Publikacja podejmuje też kilka wątków, z którymi chciałbym podyskutować lub przynajmniej nieco szerzej je ukontekstować. I chociaż niniejsza – pochwalna – część artykułu rozmiarem znacząco ustępuje treściom nieco bardziej krytycznym, to jednak chcę wyraźnie podkreślić, że w moim odbiorze naczelną cechą omawianego raportu jest emanujące zeń „dobro poznawcze”, wypływające z szerokiej wiedzy i retorycznych kompetencji Balcera.

## **Charakter narodowy i orientalizacja a ujęcia zbiorowe**

Kreśląc koncepcyjny kontekst dla kluczowego w raporcie dyskursu orientalistycznego, Balcer czyni odwołanie do szeregu pojęć, wśród których znalazł się także „charakter narodowy” (s. 17–18). Na ten temat wypowiedziało się dotychczas tak wielu badaczy, że trudno dopisać tu cokolwiek odkrywczego – i to niezależnie od tego, że cała dyskusja nie jest bynajmniej rozstrzygnięta. Narracyjną przewagę wydają się posiadać obecnie przeciwnicy posługiwania się rzeczoną kategorią, mając zresztą po swej stronie co najmniej sześć niebagatelnych racji. Mowa o kwestiach konceptualizacyjnych, związanych z trudnościami wokół zdefiniowania zjawisk, które „charakter narodowy” miałyby obejmować; operacjonalizacyjnych, dotyczących wypracowania adekwatnych procedur badawczych; epistemologicznych, kwestionujących możliwość odkrycia jakiejś formy prawdy na temat tak dużych i wewnętrznie zróżnicowanych grup; ontologicznych,

w ramach których można pytać o współczesną kondycję narodu jako idei i formy organizującej wspólnoty; szeroko pojętych względach humanistycznych (etycznych), wykluczających pomysł kategoryzowania jednostki na podstawie cech grupy, do której przynależy; pragmatycznych, będących przedłużeniem punktu poprzedniego i zwracających uwagę na realne (np. polityczne, w tym militarne) szkody wynikające z budowania takich uogólnionych obrazów i posługiwania się nimi.

Niezależnie jednak od siły powyższych racji (skądinąd niejednokrotnie dyskutowanych) całkowite odrzucenie „charakteru narodowego” może się kojarzyć ze swego rodzaju kapitulacją humanistyki, która miałaby unikać kategorii obciążonej, ale jednocześnie w pewien sposób chwytającej realne zjawisko. Taka rezygnacja jest tym trudniejsza do zaakceptowania, że pojęcie to nieprzypadkowo zdobyło, także w świecie nauki (również zachodniej), grono niepoślednich obrońców. Można bowiem zapytać: czy w rozsądnie uogólnionym, zbiorowym postępowaniu Polaków, Niemców, Greków, Brytyjczyków, Czechów itd. naprawdę nie widać różnic, które na dodatek dają się wywieść z nagromadzonych w czasie zjawisk kultury? A jeśli takowe różnice dostrzeżemy, to czy należy przyjąć, że mediom (szczególnie tym o sporych intelektualnych ambicjach do tworzenia opisu świata społecznego i dalekich od pogoni za tanimi sensacjami) wolno mówić o tych samych „granicach mentalnych”, „odmiennych tożsamościach zbiorowych”, „kodach kulturowych”, „odrębnych doświadczeniach historycznych” i innych zjawiskach maskujących retorycznie ów narodowy charakter, od których humanistyka winna stronić? Czy może uznamy, że także media opiniotwórcze powinny się takich figur wystrzegać? Jako się rzekło, rygorystyczne trzymanie się takiego „zakazu” prowadziłyby jednak badaczy do swego rodzaju zaniechania: nie byłiby oni uprawnieni do opracowywania, według większych wzorów historycznych, jakichkolwiek zbiorczych opisów mających ambicję porządkowania świata społecznego, skądinąd oczywiście (w mniejszym lub większym stopniu) skolektywizowanego i odpowiednio skategoryzowanego.

Powyższe, skrótowe rozważania są istotne z uwagi na wspomniane powiązanie przez autora wątku orientalizacji z charakterem narodowym. „Fundamentalnym założeniem dyskursu orientalistycznego jest przekonanie, że Wschód diametralnie różni się od Zachodu i jest niezmiennie (albo długoterminowo) naznaczony negatywnymi cechami: biedą, stagnacją, przemocą, tradycjonalizmem, konserwatyzmem, fanatyzmem, autorytaryzmem, irracjonalizmem, nacjonalizmem, imperializmem” (s. 9). Jednocześnie, choć dostrzega w takich wypowiedziach elementy narracji wyższościowych moralnie, cywilizacyjnie, intelektualnie itp., Balcer przyznaje, że tworzone w ten sposób wyobrażenia na temat Wschodu „nie są po prostu fałszem czy mitem. Niewątpliwie mają pewien związek z rzeczywistością, podobnie jak stereotyp, ale jest on skomplikowany i ambiwalentny”. Autor akceptuje również istnienie różnic między kulturami (s. 9–10, 13), nawet

jeśli nie dopuszcza przy tym metafor typu „natura”, „dusza” czy „kod kulturowy”. Te bowiem, podobnie jak esencjonalizm, choć próbują wychwycić nieco z owych różnic, „mają związek z politycznymi tendencjami totalitarnymi” (s. 17–18), ponieważ zastosowany język może decydować o wyobrażeniach świata społecznego.

I to właśnie celem lepszego wyłożenia strat poznawczych, wynikających z posługiwania się narracjami orientalizującymi, Balcer nawiązuje do kategorii charakteru narodowego, utożsamiając ją właśnie z esencjonalizmem oraz z rzekomo zawartym w niej brakiem zgody na „zmiennosc, wewnętrzną różnorodność, a nawet sprzeczności oraz przenikanie się różnych identyfikacji” (s. 18). Na rzecz wzmocnienia tej tezy winno przemawiać to, że kategoria charakteru narodowego ma „niewiele wspólnego z paradygmatem współczesnych nauk społecznych w Europie Zachodniej” (s. 18), w którym, definiując tożsamości, odrzuca się ów esencjonalizm.

Tymczasem takie rozumienie tego pojęcia po pierwsze świadczy o pominięciu ważnej części dorobku choćby już tylko polskiej humanistyki, zreferowanego m.in. przez Edmunda Lewandowskiego (2008, s. 15–22) czy Wojciecha Wrzesińskiego (2004). Jak wiadomo, różne podejścia lepiej lub gorzej nadają się do objaśniania różnych zjawisk w różnych momentach dziejowych. Akurat w odniesieniu do Rosji ostatnich lat – a to właśnie tego kontekstu dotyczy niemała część raportu – pojęcie charakteru narodowego wydaje się dość użyteczne. W wielu publikacjach można bowiem znaleźć sugestię, że charakter narodowy najpełniej objawia się w momentach wyjątkowych, przełomowych; takim „momentem” niewątpliwie jest rosyjska agresja na Ukrainę, nawet przy założeniu, że społeczeństwo rosyjskie ma w tej kwestii bardzo niewiele do powiedzenia. Czy należy więc unikać twierdzeń, w których pewne historyczne prawidłowości uzyskują potwierdzenie w zdarzeniach współczesnych – po to, aby przypadkiem nie popadać w jakąś postać determinizmu?

Po drugie rezygnacja z samego „charakteru narodowego” nie oznacza jeszcze zarzucenia prób opisu tzw. specyfiki (także narodowej) tej czy innej grupy. To prawda, że szereg badaczy proponuje mniej obciążone pojęcia, jak tożsamość, świadomość czy habitus (nie mówiąc o tych, którzy w ogóle rezygnują z budowania jakkolwiek nazwanych charakterystyk zbiorowych). Chociaż taka korekta semantyczna, niekiedy poszerzona o odpowiednią refleksję teoretyczno-metodologiczną i zwiększoną dawkę wrażliwości humanistycznej i etycznej, może zmienić wydźwięk proponowanych ustaleń, to chyba jednak nie ich istotę. Mielibyśmy tu zatem do czynienia nie tyle z zarzuceniem pewnego typu dociekań, ile z ich „rebrandingiem”.

Wszystko to, rzecz jasna, nie oznacza przyzwolenia na nieskrępowane eksploatowanie wielkich kwantyfikatorów, esencjonalizmu, absolutyzacji determinizmów czy pospolitego zaklinalnia przyszłości. Jest zresztą kwestią oczywistą – najpewniej również

dla krytykowanych przez Balcera autorów – że trudno byłoby dowodzić istnienia rzetelnych, a jednocześnie raz na zawsze wyczerpujących temat charakterystyk bytów zbiorowych (kategorii zawodowych, płciowych, wiekowych, narodowych czy cywilizacyjnych), niezależnie od tego, jak byłyby one waloryzowane i w jakich ramach normatywnych ujmowane. To dlatego można się zastanawiać, czy krytykowane w raporcie idee, wyrażenia i charakterystyki kogoś lub czegoś powinny być utożsamiane z ich orientalizowaniem w przywołanym powyżej rozumieniu tego pojęcia. Temu problemowi poświęcam trzy kolejne punkty artykułu recenzyjnego.

## Przykłady dyskursu orientalizującego. Dyskusja

W nawiązaniu do powyższych refleksji teoretycznych warto się zastanowić nad bardziej praktyczną stroną rozważań: konkurencyjnym sposobem odczytywania pewnych sensów. Doceniając zatem wysiłek włożony przez Balcera w dzieło odkrywania przekłamań czy półprawd, w sprzeciw wobec esencjonalizmu (istnienia cech stałych, odwiecznych), a także dbałość o zachowanie wieloodcieniowości Wschodu, można by się pokusić o złagodzenie swoistego nadmiernego rygoryzmu epistemologiczno-interpretacyjnego obecnego na kartach raportu. W przyjętym przez siebie ujęciu autor znacząco ogranicza bowiem możliwość sięgania do historii i wykorzystywania jej jako matrycy dla opisywania, wyjaśniania i uogólniania współczesności, tak jakby każdy kolejny dzień i każde kolejne zdarzenie miały być swoistym kulturowym resetem – i to także wtedy, gdy działania te nie zakładają jednoczesnego odrzucania innych elementów przeszłości. W niniejszym punkcie przywołuję więc kilka wątków, których kontestacja ze strony Balcera wydaje się bazować na różnych postaciach wspomnianego rygoryzmu.

Zacznijmy od refleksji, która *de facto* unieważnia wartość poznawczą dychotomii Wschód–Zachód. Wprawdzie Balcer przyznaje: „jak spojrzymy na wskaźniki makroekonomiczne, innowacyjność gospodarek, poziom korupcji, ale też problemy z demokracją, rządami prawa, to rzeczywiście kraje Europy Południowej i Wschodniej wypadają gorzej” (s. 21). Od razu jednak dodaje: „Ale Wschód i Zachód to nie są dwa oddzielne światy. Te pojęcia często raczej zaciemniają rzeczywistość, niż ją rozjaśniają” (s. 21). Swój apel, by Rosji (jako przedstawicielki Wschodu) nie traktować w sposób jednowymiarowy, autor wzmacnia słowami: „Czajkowski, Malewicz, Gogol – wielkie osiągnięcia kultury rosyjskiej są czymś uniwersalnym i były ważnym źródłem inspiracji dla Zachodu, ale też zostały ukształtowane przez kontakty z Zachodem” (Balcer, 2023b, s. 21). Prawdą jest, że nie są to „dwa oddzielne światy” i że ich kultury wielokrotnie się przenikały – czy jednak okoliczności te mają eliminować możliwość dokonywania jakichkolwiek uogólnień na temat obu tych bytów? Nikt nie odbiera Rosji jej wielkich nazwisk ani nie



ogranicza ich znaczenia do kultury rosyjskiej, ale jednocześnie trudno oczekiwać, by ich sława stanowiła dziś istotny kontekst dla brutalnych działań Kremla, które mają swoją wagę w odniesieniu do wspomnianych generalizacji. Pytanie bowiem brzmi: czy wspomniane postaci są kluczowe w owym przełomowym momencie, jakim jest bieżąca dewastacja Ukrainy przez Moskwę (i to niezależnie od użytku, jaki propaganda rosyjskiego imperializmu robi z ich geniuszu)? Jak wspomniano, autor nie ma wątpliwości, że to jednak różne sfery, ale też nie posuwa się do wyrażenia tego *explicite* i wyciągnięcia z tej konstatacji określonych wniosków typologicznych. Co ciekawe, Balcer zauważa również, że Rosja „próbuje być teraz autoteliczna, chce sama siebie kreować w kontrze do Zachodu” (Balcer, 2023b, s. 21), która to tendencja – raz jeszcze zważywszy na przełomowość bieżącej chwili – wydaje się zaświadczać o swoistej autoorientacji tego państwa, wszak mowa tu o próbie zaprzeczenia przez Kreml wzajemnej przenikalności Wschodu i Zachodu<sup>3</sup>.

W niektórych miejscach raportu jego autor wydaje się nadawać pewnym stwierdzeniom wagę większą niż zamierzona. Przenikliwie wskazuje, że tłumaczenie zbrodni Rosji jej historycznym „azjatyckim obciążeniem” prowadzi do ich relatywizacji. „Robią straszne rzeczy w Ukrainie rzekomo dlatego, że ponad 500 lat temu byli kilkanaście dekad pod wodzą Tatarów” (Balcer, 2023b, s. 21). Tyle tylko, że zdanie to, w zamyśle osób je formułujących, zapewne nie ma służyć relatywizacji rosyjskich zbrodni, czyli uzależnieniu ich oceny od pewnych faktów historycznych, lecz stanowić element ukontekstowania rzeczonych zachowań, próbę ich choćby częściowego wyjaśnienia.

Inną ilustrację sformułowanej powyżej prawidłowości dotyczącej rygoryzmu epistemologiczno-interpretacyjnego stanowi wypowiedź Andrzeja Romanowskiego – profesora literaturoznawstwa, tu w roli felietonisty – który rozważając przyczyny regresu demokracji na Węgrzech, sięgnął do ich odległej przeszłości, pytając: „A może u Węgrów odezwały się raczej geny ich madziarskich przodków – pogańskich koczowników sprzed 1100 lat, którzy najeżdżali chrześcijańską Europę” (s. 23, przyp. 30). Słowa te autor raportu odebrał jako orientalizujące, szerzej odnosząc się do tego wątku w ramach wywiadu:

Inna sprawa, że my w Polsce Węgrów też zaczynamy tłumaczyć przez pryzmat orientalizmu. Nagle się okazuje, że są tacy antydemokratyczni, bo jedenaście wieków temu podbili Europę Środkową jako koczownicy z Wielkiego Stepu. Tak jakby później już nie było tysiąca lat historii Węgier z całą swoją złożonością. I jakby bycie koczownikiem było jakimś grzechem śmiertelnym” (Balcer, 2023b, s. 22).

<sup>3</sup> Mając na uwadze stopień technologicznego, edukacyjnego, kulturowego czy militarnego uzależnienia Rosji od (nie tylko) zachodnich idei, produktów czy rozwiązań, można też pytać, na ile rzeczone próby bycia autoteliczną przynoszą pożądany efekt.

Czy więc sam fakt przywołania tego wycinka madziarskiej historii, który akurat w tej konkretnej kwestii wydaje się inspirujący (ale i wypowiedziany z pewnym felietonistycznym przymrużeniem oka), jednak bez redukcjonistycznego umniejszania znaczenia innych wydarzeń i procesów, nie może tu być pewną wskazówką epistemologiczną i interpretacyjną? Koczownictwo nie jest więc „jakimś grzechem śmiertelnym”. Da się z nim żyć, a nawet dostąpić zbawienia, co nie zmienia faktu, że w pewnej mierze, w określonych sytuacjach, choćby z oddali, może doświecać charakter tej egzystencji.

Analogiczne pytania można stawiać Balcerowi w kontekście polemiki z Jana Sowy pomysłem wyznaczenia granicy między Bałkanami a Europą Środkową wzdłuż Dunaju. „Takie spojrzenie należy uznać za kolejny przejaw orientalizacji, bo nie uwzględnia przenikania się przez wieki bałkańskich i środkowoeuropejskich elementów kulturowych i społecznych między Serbią, Bośnią, Chorwacją, Węgrami i Rumunią oraz w ich ramach” (s. 33) – czytamy w analizie. Tylko że w przywołanym fragmencie nie ma mowy o tym, by Sowa traktował tę granicę jako nieprzepuszczalną. Czy więc trzeba wykładać wszystko od początku, by uniknąć oskarżeń o brak świadomości istnienia dyfuzji kulturowych i tego, że pogranicza, ze swej natury, mają raczej charakter przejściowy aniżeli stykowy?

Bywa, że chwalebna ambicja, by „nie spychać Rosji na Wschód”, staje się karkołomna – jak wtedy, gdy Balcer próbuje zrekompenzować niedostatki w sferze realiów kulturowych, sięgając po argumenty innej natury. Nawiązując do potrzeby uporządkowania przestrzeni między Niemcami a Rosją za pomocą bytów typu Europa Środkowa, stwierdza: „I wtedy Rosja staje się dla wielu z nas Azją, choć z punktu widzenia geografii 40 proc. terytorium Europy to... Rosja” (Balcer, 2023b, s. 21). Można więc zapytać: co miałyby z tego wynikać? Rosja jest olbrzymia, Europa (zwłaszcza bez Rosji) – wręcz przeciwnie, nic tedy dziwnego, że państwo to zajmuje tak dużą część kontynentu (którego wschodnią granicę, na Uralu, wyznaczono zresztą arbitralnie). Trudno się oprzeć wrażeniu, że w opinii swej Balcer zestawia geograficzne ujęcie Rosji i Europy z kulturowym postrzeganiem Azji.

Inną próbę rygorystycznego przesłonięcia ogólniejszego wzoru faktograficznymi niuansami znajdujemy w kontekście wybuchu w Polsce afery taśmowej w 2014 r. Wtedy to, zauważa autor,

zaczęto mówić, że została napisana obcym alfabetem. Od razu wiadomo, że chodziło o cyrylicę, co rzekomo równe jest Rosji. Tylko że cyrylicy w większości wcale nie używają Rosjanie, no i ten alfabet to jest również nasze polskie dziedzictwo, choćby prawosławne czy greckokatolickie (Balcer, 2023b, s. 21).

Wszystko to prawda, ale czy w obliczu rzeczonyj afery można było na poważnie rozważać wątek zaangażowania weń, powiedzmy, Bułgarów, Czarnogórców bądź Macedończyków? I cóż ma do tej konkretnej sprawy fakt, że cyrylica jest częścią polskiego



dziedzictwa? Nawiązując do tego alfabetu, nie odbierano przecież niczego tej spuściznie ani jej nosicielom. Co więcej przecież to z racji silnych konotacji, jakie cyrylica wyzwała(ła), w połowie XIX w. zrezygnowała z niej Rumunia, od kilku lat proces ten przeprowadza Kazachstan, podobne rozwiązania rozważa też Ukraina (nie tylko zachodnia, gdzie scenariusz ten próbowano zresztą wdrażać już przed ćwierćwieczem). „W wyniku kolejnych rosyjskich agresji kurczy się zasięg cyrylicy – zawłaszczonego przez Rosję alfabetu, symbolu jej imperializmu i często narzędzia kolonizacji” – podsumował temat publicysta „Polityki” (Winiecki, 2023). Co się zaś tyczy prawosławia, to przecież sama Moskwa dba, aby być jego opoką, depozytariuszką, „trzecim Rzymem”.

„Badanie dyskursu orientalistycznego w Polsce dotyczącego Rosji i jej mieszkańców bardzo utrudnia rosyjska agresja na Ukrainę. Strona rosyjska popełnia masowe zbrodnie na ukraińskiej ludności cywilnej i żołnierzach” – przypomina Balcer, dorzucając tezę, że „Rosja przekształca się z kraju autorytarnego w totalitarny” (s. 43). Niezależnie od innych okoliczności, o których mowa w tym kontekście, nasuwa się pytanie: dlaczego agresja ta i towarzyszące jej zbrodnie – szczególnie wydarzenie, ów „moment przełomowy”, kiedy to dowiadujemy się czegoś ważnego o danej kulturze – ma rzucone badania utrudniać? W tym miejscu autor wydaje się porzucać warsztat partykularysty, tak jakby historyzoficzne znaczenie tej wojny i jej korelatów miało obniżyć to, że dochodzi do nich w stosunkowo krótkim okresie, w czasach nam współczesnych (skutkiem czego nie dysponujemy jeszcze odpowiednio długim „oddechem historycznym”), a przede wszystkim – że wpisują się one w stereotyp rosyjskiego szowinizmu i despotii. A przecież, idąc dalej, można jeszcze wskazać na inne przejawy agresywnego imperializmu Kremla ostatnich lat: zaangażowanie w pomarańczową rewolucję (2005), inwazję na Gruzję (2008) czy wojnę w Donbasie wraz z aneksją Krymu (2014).

Zarazem jednak twórca *Na Wschodzie bez zmian?* odnotowuje, że zmiany polityczne, jakie zaszły w Federacji Rosyjskiej po 1989 r. (choć, także w obliczu przywołanych powyżej wydarzeń, w istocie należy tu mówić przede wszystkim o latach 1991–1999), nie zachwiały w Polsce trwałością stereotypów na temat rzuconego państwa (s. 43–44). Tu więc, jak się wydaje, „oddechem” tym już przynajmniej po części dysponujemy, stąd też bardziej uprawnione staje się pytanie: czy rzucona dekada (nie wspominając już o charakterze wprowadzanych wówczas zmian) miałyby równoważyć zdecydowanie dłuższy okres wyraźnie negatywnych doświadczeń Polaków z potężnym wschodnim sąsiadem? Balcer o nich wspomina i zasadnie upomina się o większe niuansowanie dwustronnych relacji, tyle że zaobserwowane w tym względzie niedostatki, jak i samą tendencję do orientalizacji Rosji wydaje się w swej analizie stawiać ponad okoliczności, które odpowiadają za ten stan rzeczy (s. 48). Tymczasem znaczenie mają tu nie tylko określone zjawiska odbiegające od zasadniczego modelu (tu: owe lata realizowanych

w Rosji przemian), ale także siła i długość ich oddziaływania, czas, jaki upłynął od tego „momentu” do dziś, i to, co miało miejsce pomiędzy.

Być może w zrozumieniu bieżących konsekwencji tego typu splotów przydatne okazałoby się rozróżnienie pomiędzy obranymi perspektywami: historyczną, która nakazuje spoglądać daleko wstecz i nie gubić różnych niuansów, i współczesną, która – preferując ujęcie w duchu historii „znacznie krótszego trwania” – płycej zanurza się pod powierzchnię przeszłości, wszak to zwykle właśnie tam tkwią źródła postaw obserwowanych dziś, kluczowych dla bieżącego dyskursu. Tylko jak się w takiej sytuacji odnieść do „dziedzictwa koczownictwa” i „tatarskiego jarzma”?

### **Przykłady orientalizującego dyskursu kresowego. Dyskusja**

To prawda, że pojęcie Kresów jest problematyczne, zwłaszcza dla dzisiejszych wschodnich sąsiadów RP, gdyż przywołuje na myśl dominację żywiołu polskiego na tych terenach. „Wywoływała [ona] konflikty z innymi etnosami/narodami, poczucie wyższości Polaków (misja cywilizacyjna), sprzyjała idealizacji (wielokulturowa harmonia) i zniechęcała do zaakceptowania odpowiedzialności za własne winy” (s. 15). Zarazem jednak trudno byłoby postulować wyeliminowanie tego pojęcia ze słownika osób, które z terenami tymi są związane wspomnieniami, rodzinną historią, pozostawionymi tam cmentarzami, pamiątkami – ale także ze słownika polskiej kultury. Być może więc zasadniczą rekomendacją powinno być rozważne posługiwanie się tym pojęciem, uwzględniające wrażliwość sąsiadów. „Najpoważniejszy problem z pojęciem »Kresy« polega na jego *implicite* polonocentrycznym charakterze, gdyż obejmuje różne regiony, które łączy element polski (kultura, państwo)” – czytamy w pracy Balcera (s. 85). Jak się jednak wydaje, gdyby tylko zadbać o wspomnianą wrażliwość i wyeliminować w odniesieniu do tego obszaru cały pakiet niewłaściwych postaw, wskazanych przez autora w poprzednim cytacie – mniejszym problemem stanie się to, że wszystkie wspomniane ziemie „łączy element polski”<sup>4</sup>.

To na Kresach miała się realizować polska (zachodnia) misja cywilizacyjna wobec wschodnich sąsiadów (*a priori* związana z założeniem o ich niższości w tym względzie oraz całkowicie spontanicznym charakterze polonizacji, wynikającym z atrakcyjności kultury polskiej – jest to *implicite* sugestia jej wyższości)

---

<sup>4</sup> Na marginesie: można się zastanawiać, do jakiego stopnia „Kresy” – pomimo że w ostatnich co najmniej kilkunastu latach tematyka ta jest bogato reprezentowana na półkach rodzimych księgarń – pozostają kategorią sentymentalną czy polonocentryczną dla dzisiejszych 20-latków, a nawet dla ich rodziców. Podobnie też można pytać, czy nadejdzie jeszcze czas, znaczącego w swych rozmiarach i oddziaływaniu, renesansu tej idei wśród osób urodzonych, dajmy na to, na przełomie XX/XXI w.

– pisze krytycznie Balcer (s. 87). Jeśli chodzi o spontaniczność owej polonizacji, przede wszystkim wydaje się, że inaczej rzecz wyglądała na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, w odniesieniu do którego – z racji silniejszej pozycji politycznej czy zasadniczego braku odmienności wyznaniowej – trudno mówić o przymusie, inaczej zaś w przypadku Ukrainy. Poza tym sam autor na kolejnej stronie pisze, że w Rzeczypospolitej „procesy asymilacyjne miały nierzadko charakter spontaniczny” (s. 88), co wydaje się sugerować, że cała dyskusja dotyczy tego, czy były one spontaniczne całkowicie.

Kwestia ta łączy się z kolejną, tj. założeniem o ówczesnej atrakcyjności kultury polskiej: wprowadzonych ułatwieniach w życiu codziennym, dbałości o prawa jednostki albo przynajmniej pomocy w uwolnieniu się od szkodliwego wpływu innego kręgu cywilizacyjnego. Jak się wydaje, pytanie, czy założenie to jest słuszne, należy kierować do mieszkańców danych ziem – niegdysiejszych (sięgając do źródeł historycznych), by poznać ich ówczesny punkt widzenia, nie grzesząc przy tym ahistoryzmem, ale i współczesnych, którzy być może są w stanie wykazać jego zalety (albo ich przewagę nad wadami), dysponując już wynikami próby czasu. Istnieją bowiem sygnały – nawet jeśli na razie docierają one głównie z kręgów intelektualistów – o dokonującej się tego typu rewaloryzacji wspólnych dziejów w przypadku Litwy (Bumblauskas, 2013; Targański, Venclova, 2024) czy Ukrainy (Szczerek, 2020), w mniejszym stopniu Białorusi.

Sprawą kluczową wydaje się tu gotowość do zakwestionowania tezy o absolutnej i wszechogarniającej równości kultur w pewnych sferach. Jak bowiem rozmawiać w tym kontekście o (nie tylko polskiej) skłonności do solidności niektórych produktów niemieckich, wytwornej francuskiej kuchni, zaawansowanej amerykańskiej technologii? O popularnym w niemałych kręgach przeświadczeniu, że polska obecność w Unii Europejskiej wydzwigni nasz kraj na wyższy poziom (nie tylko ekonomicznego) rozwoju? A co z Ukraińcami skłonnyymi współcześnie docenić to czy inne rozwiązanie funkcjonujące nad Wisłą? Co z waloryzacją urbanistycznego dziedzictwa średniowiecznych Niemiec w dzisiejszej Polsce? Rzecz jasna nawet teza o pozytywnym odbiorze ówczesnej polskiej kultury przez mieszkańców dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy nie może prowadzić do postaw wyższościowych – i to nie tylko dlatego, że ich obecność utrudnia rewizję własnych postaw względem społeczeństwa, które samo siebie gloryfikuje.

„»Orientalizującym« fundamentem narracji kresowej jest odrzucenie idei, że polska historyczna obecność na Ukrainie miała elementy kolonialne” (s. 88) – zauważa autor, przy czym podkreślenia wymaga tu uszczegółowienie, wszak nie godzi się on z tezą o mocno kolonialnym charakterze tej obecności. Zarazem w raporcie czytamy także o „»łagodnej« kresowej orientalizacji”, występującej niekiedy w rodzimych „środowiskach intelektualnych lewicowych i liberalnych”, manifestującej się dążeniem do potwierdzenia polskiego punktu widzenia.

Najważniejszym przejawem tego zjawiska jest brak albo ograniczenie dyskusji dotyczącej wymiaru kolonialnego w tym wyzysku ekonomicznego (pańszczyzna) w relacjach polsko-ukraińskich, przy jednoczesnym skupieniu się na zbrodniach, które w latach 1939–1947 popełnili Ukraińcy na Polakach (ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia)

– doprecyzowuje Balcer (s. 91). Można zapytać, co konkretnie miałyby tu być przejawem owej „łagodnej orientalizacji”? Co wypełniałoby, przyjęte w raporcie, fundamentalne założenie dyskursu orientalistycznego, że „Wschód diametralnie różni się od Zachodu i jest niezmiennie (albo długoterminowo) naznaczony negatywnymi cechami”? (s. 9). Wyeksponowana przez badacza tendencja do takiego postrzegania relacji polsko-ukraińskich jest z pewnością jednostronna, a przez to niesprawiedliwa (a w przypadku niektórych środowisk lewicowych w Polsce – także co najmniej zbieżna z agendą Moskwy). Ale czy od razu orientalistyczna, choćby w wersji „łagodnej”? Czy powodem takiej kategoryzacji jest to, że w rzeczonyj narracji eksploatuje się kwestię zbrodni wołyńsko-galicjijskiej, często zresztą w perspektywie miejsca, jakie zajmuje w ukraińskich dyskusjach ostatnich lat? Czy autor nie próbuje każdego błędu poznawczego w odniesieniu do Wschodu sprowadzić do orientalizmu?

Pytanie to nasuwa się również w kontekście wyników badania opinii publicznej Pew Research Center, które „pokazują, że obecnie większość Polaków uważa homogeniczność etniczną za pozytywny fenomen, w odróżnieniu od wielokulturowości” (chodzi o stosunek respondentów do opinii, że „lepiej, jeśli społeczeństwo składa się z wielu narodów, religii i kultur”). Omawiając te ustalenia, Balcer wskazuje jedynie na paradoks, iż „wielokulturową przeszłość Polacy uczynili integralnym symbolem dawnej potęgi” (s. 17), pomijając szersze – i bieżące – tło postaw zdiagnozowanych w sondażu: skojarzenia, jakie ludzie mają współcześnie z ową potencjalną heterogenicznością. Tymczasem nawet osoby otwarte na rzeczony zjawisko – w ostatnich latach utożsamiane w Polsce przede wszystkim z muzułmanami – nie kryją, że niesie ono poważne i wielorakie wyzwania, za które w relatywnie największym stopniu płacą zwykle osoby najslabiej uposażone materialnie, społecznie i kulturowo. Pamiętając, że formułowane w ostatnich latach ostrzeżenia przed geopolitycznymi intencjami Rosji, odwołujące się do sporej części jej historii i kultury, w pewnych kręgach doczekały się głównie etykiety „dyskursu rusofobicznego”, można zapytać: jak wyrażać obawy dotyczące możliwości i charakteru integracji muzułmanów w Europie (w tym w Polsce), by słowa te nie zasiły w oczach określonych środowisk jedynie kategorii „dyskursu orientalistycznego”?

## Różne poetyki

Trzy cechy odmienności Wschodu względem Zachodu – odmienność diametralna, niezmienna (lub zmienna w długim czasie) oraz waloryzowana negatywnie – które Balcer przyjmuje za konstytutywne dla dyskursu orientalizującego (także w polskich tekstach literackich czy publicystycznych) (s. 9), pozostawiają czytelnika raportu w pewnej konsternacji. Jej źródłem ponownie wydaje się być kategoryczność, która każe tropić również zabiegi właściwe treściom publicystycznym. Chodzi o posługiwanie się „skrótami myślowymi” (niejednokrotnie koniecznym ze względu na ograniczoną ilość miejsca na wypowiedź i jej dynamikę, ale też bazującym na przekonaniu autora stawianych tez o intelektualnym przygotowaniu odbiorców mediów opiniotwórczych), stosowanie (domyślnych) wielkich kwantyfikatorów czy ogólną swobodę dyskursu, w tym efektowne porównania i środki wyrazu.

Jednocześnie niekiedy faktycznie przechodzą one w dezynwolturę czy efekciarstwo, skutkują nieszczęśliwymi metaforami, na czele z owymi nawiązaniem do DNA, genotypu, chromosomu bądź duszy, absolutyzującymi pewne cechy i zjawiska. Zidentyfikowane w raporcie elementy dyskursu z pewnością przyczyniają się do niepedagogicznego, niesprawiedliwego i poznawczo ryzykownego utrwalenia ambiwalentnej (by posłużyć się w tym miejscu wyrażeniem możliwie ogólnym) aury unoszącej się nad Wschodem. Co więcej Balcer celnie wskazuje na przykłady błędów faktograficznych lub retoryki, która czasami już nie pozostawia wątpliwości co do awersji podmiotu mówiącego wobec uogólnionego Orientu i przekonania o (niemal) niezmienności jego określonych atrybutów, (niemal) wyłącznie negatywnych.

Oczywiste jest przy tym, że historycznie niechęć wobec Wschodu (szczególnie Rosji) i niewiedza na jego temat skutkowałą podejmowaniem błędnych decyzji w wymiarze politycznym czy społecznym. Myśl ta z pewnością odnosi się do społeczeństwa polskiego i jego elit, ale także do pewnych kręgów w Europie Zachodniej, niejednokrotnie w przeszłości przekonanych o trafności swych sądów w tej materii (Wolff, 2020) oraz do współczesnych diagnoz dotyczących „natury” i celów Rosji (por. kategoria *Russlandverstehen*, „rozumiejący Rosję”)<sup>5</sup>. Trudno też zaprzeczyć, że mniejsza kategoryczność sądów wydawanych przez osoby przywołujące Wschód, mniejsza ilość redukcjonizmu oraz manichejskiego spojrzenia na europejski Zachód i Wschód, jak również częstsze sięganie po słowa typu „raczej”, „bardziej”, „częściej”, „słabiej” w miejsce „zawsze”, „nigdy” itp. przysłużyłyby się wielu przywołanym w raporcie wypowiedziom. A jednocześnie trudno

<sup>5</sup> A może przedstawicielom niektórych zachodnich kręgów, zainteresowanym po prostu *business as usual*, wygodnie było przywdziać szaty oponentów rzekomo chronicznej, chorobliwej i esencjonalistycznej rusofobii, która – jak czas pokazał – okazała się zasadna?

jest, nie po raz pierwszy w niniejszym artykule, znaleźć antidotum na ów dyskurs orientalistyczny, które jednocześnie nie ucięłoby całej dyskusji.

Chociaż autor ma świadomość, że język mediów posiada swoje cechy, to jednak – skoro pewne nazwiska zostały w jego analizie „wywołane do tablicy” – wypada tu postawić kilka pytań. Czy można zakładać, że publicyści pism liberalno-lewicowych nie mają świadomości zasadniczej ustrojowej odrębności Rosji, Białorusi, Iranu bądź Chin względem Ukrainy, Japonii, Tajwanu lub Korei Południowej oraz tego, że w różnych momentach dziejowych, również w przyszłości, sytuacja może wyglądać odmiennie? Czy przypadki kilku państw, a także dbałość o „lepsze imię” Wschodu (w tym orientalizowanego świata muzułmańskiego) są w stanie zmienić ogólny obraz tych części świata, w których poziom swobód i demokracji jest znacząco niższy od istniejącego na Zachodzie, i podważać trafność medialnych fraz oraz obrazów typu „PiS przesuwa/pcha/prowadzi nas na Wschód” (s. 22)? Czy ktoś poważny mógłby faktycznie uznać prymat biologii (rzekomych uwarunkowań genetycznych) nad określoną kulturą, której produktem (i wytwórcą) jest dany naród?

Źródłem wspomnianej konsternacji jest również rozdzwięk między naukowym czy też teoretycznym i „codziennym”, ludzkim (praktycznym) waloryzowaniem Wschodu i Zachodu. Naukowo rzecz biorąc, w pełni obiektywna przewaga Okcydentu nad Orientem (bądź *vice versa*) byłaby trudna do udowodnienia – co zresztą jest właściwe zestawieniom różnych „izmów” jako pewnych ideologii (por. Szacki, 2002, s. 170–171). Czy jednak na gruncie praktyki życia codziennego społeczeństwa zachodnio- i środkowoeuropejskie, amerykańskie lub kanadyjskie byłyby zainteresowane trwałym przeszczepieniem na grunt własny kojarzonych ze Wschodem wzorów funkcjonowania państwa albo relacji między władzą a jednostką (a także grupami)? Czy mają wątpliwości, gdzie żyje się łatwiej, dostatniej, bezpieczniej? A co do (względnej) niezmienności rzeczonych atrybutów, szczególnie łatwej do zakwestionowania w obliczu różnych zbrodni popełnionych przez Zachód w bliższej i dalszej przeszłości – tu zapewne konieczna byłaby pogłębiona analiza („bilans zysków i strat”) idei i zachowań, które charakteryzowały w przeszłości różne kręgi cywilizacyjne. Tylko czy, obiektywnie rzecz biorąc, jest ona możliwa?

Niewykluczone więc, że po raz kolejny stajemy przed następującym wyzwaniem: jak pogodzić wymogi postępowania naukowego, uniemożliwiające bądź poważnie utrudniające przeprowadzenie rzetelnych badań, z wiedzą potoczną – niejednokrotnie niedoskonałą, ale jednak chwytającą pewne zjawiska, reprodukujące się (przynajmniej fragmentarycznie) w praktyce życia codziennego? I jak się posługiwać uogólnieniami, by nadmiernie nie generalizować, ale i nie rezygnować z prób budowy szerszych obrazów?



## Garść drobiazów

Na koniec warto zwrócić uwagę na kilka drobiazów o różnorodnej genezie. Zło jest dla autora kategorią „quasi-religijną” (s. 10, przyp. 4), podczas gdy w rzeczywistości – także, a może przede wszystkim – etyczną. Czy charakteryzując określony byt, postępujący w danym momencie w sposób jawnie niewłaściwy, jak Rosja od 2022 r., nie można się posłużyć słowem „zło”?

Wyrażenie „kolos na glinianych nogach” w odniesieniu do imperium (s. 9) nie jest sprzecznością, lecz wyrazem tego, że dany konstrukt można owskaźnikować na różne sposoby, które nie muszą działać na rzecz tej samej tezy. W przywoływanym wywiadzie sam autor powątpiewa zresztą w analogicznym duchu, czy Rosja wciąż jest imperium: co prawda posiada broń atomową, ale ma też marny potencjał ludnościowy i gospodarczy (Balcer, 2023b), nie mówiąc o technologicznym czy kulturowym.

Szkoda, że Balcer nie wyjaśnia, dlaczego nie zgadza się z niektórymi poglądami. W przypadku tezy Andrzeja Chwalby o cywilizacyjnej odrębności Rosji wobec Europy głos polemiczny nie zasadza się chyba na wynikach badań centrum Lewady wskazujących, „że na początku XXI wieku duża część Rosjan popierała członkostwo Rosji w UE” (s. 44)? Nie jest też jasne, dlaczego przekonanie o polskim położeniu między Niemcami i Rosją można w kontekście tej drugiej uznać za adekwatne jedynie do połowy XX w. (s. 20)? A co z powojenną zależnością Polski od ZSRR? Czy ważniejsza jest tu formalna odrębność polityczna pomiędzy oboma bytami, nie zaś, mówiąc wprost, długoterminowe cele Moskwy? I dalej: co niewłaściwego jest w stwierdzeniu Sławomira Sierakowskiego, że Rosja ma „tatarskie i bizantyjskie tradycje despotii i korupcji” (s. 46)? Czy mamy tu do czynienia z problemem analogicznym do koczowniczych tradycji Węgrów?

Podczas lektury raportu rzucają się w oczy pewne niedociągnięcia redakcyjne: liczne literówki i usterki składniowe, niekiedy utrudniające lekturę (s. 9), nieporządek w przypisach (204, 230–231). Pojawiły się też błędy: w nazwisku Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz (s. 44), imieniu Janusza Majcherka (s. 45), również błędy ortograficzne (s. 20, 32). Niekiedy usterki te skutkują także błędami faktograficznymi, choć przecież nie ma wątpliwości co do wiedzy Balcera w danej kwestii. Pisze on na przykład, że „wyznawcy prawosławia i greckiego katolicyzmu są – tak jak Polacy – Słowianami” (s. 14) – a co z Rumunami, Mołdawianami, Grekami i Cypryjczykami? Autor o tym doskonale wie, zapewne chodziło mu o tych wyznawców prawosławia i greckiego katolicyzmu, z którymi Polacy wchodzili na przestrzeni dziejów w najgęstsze interakcje, a więc przodków dzisiejszych Rosjan, Ukraińców i Białorusinów. Inny przykład: na północy to nie „Rosja graniczy z Polską” (s. 20), lecz Polska z Rosją.

## Podsumowanie

Raport *Na Wschodzie bez zmian? Orientalizacja we współczesnej Polsce* jest niezwykle ważnym, potrzebnym i erudycyjnym głosem przeciwko polityczno-kulturowej unifikacji Wschodu (w czasie i przestrzeni) oraz jego jednoznacznie negatywnej kategoryzacji politycznej. Balcer nie idealizuje Orientu, w szczególności Rosji, nie cofa się przed stwierdzeniami dla nich niekorzystnymi, lecz upomina się o większe niuansowanie i stosowanie stereotypów w mniejszym zakresie w odniesieniu do tego kręgu (s. 22–23, 48). Duże wrażenie robi ogrom faktów, które autor prezentuje, „prawd”, które podważa, i przemilczeń, które dekonspiruje. Podane przykłady oraz dyskusja z nimi świadczą o tym, że w rodzimym dyskursie – tak prawicowym, jak i liberalno-lewicowym – mamy do czynienia z negatywnym obrazem szeroko pojętego Wschodu, przy niejednokrotnej absolutyzacji stanowisk i przeświadczeniu rodzimych elit o wysokim poziomie ich wiedzy na temat państw Europy Wschodniej. W omawianej analizie wyraźnie obecny jest apel jej autora o to, by wypowiadając się na temat Orientu, dbać o precyzję wywodu, nie upraszczać złożonych dziejów, nie pomijać niewygodnych faktów, a także unikać nadmiernych uogólnień i hołdowania mitom. Ogólnie rzecz biorąc, za sprawą omawianej tu pracy nieuchronnie mierzymy się również z ważnym pytaniem o istotę orientalizacji i jej granice.

Tej wysokiej oceny pracy nie zmienia fakt, że postępowanie jej autora, apelującego między wierszami o „lepsze imię” Wschodu, cechuje pewien rygorizm epistemologiczno-interpretacyjny. Analityk doszukuje się skłonności do orientalizowania tam, gdzie jego obecność wydaje się wątpliwa, próbuje przykrywać niewygodny dla „Wschodu” obraz ogólny obecnymi niekiedy faktograficznymi niedociągnięciami, uproszczeniami, niefrasobliwością językową czy poetyką konkretnej wypowiedzi – jakby w duchu niezdolności do oddzielenia ziarna od plew. Zdarza się, że przyjmuje rolę tropiciela wszelkich uogólnień, niewłaściwie (moim zdaniem) przykłada miarę do różnych zdarzeń, a także sięga – w zależności od potrzeby – do historii już to krótszego, już to dłuższego trwania. Wszystko to jawi się jako konsekwencja przyjętej konceptualizacji kategorii uogólniających – do czego każdy autor ma prawo, jednak przy świadomości kosztów, jakie niosą za sobą określone decyzje. Chociaż bowiem, *summa summarum*, niejeden ekspert, publicysta czy naukowiec faktycznie powinien ostrożniej dobierać słowa, to chyba nikt z owego grona nie podpisałby się pod stwierdzeniem, że Rosja taka a taka była, jest i będzie na wieki wieków.

Jest oczywiste, że taki byt jak Wschód musi być wewnętrznie mocno i wieloaspektowo zróżnicowany; jest oczywiste, że wielowiekowe związki Orientu z Okcydentem (także z Polską – w zakresie, w jakim była ona częścią tego drugiego) musiały się wielorako odcisnąć na obu tych kręgach; oczywiste jest też, że Wschód wytworzył szereg

pierwiastków kulturowych, które przenikały się z zachodnimi. Ale równie oczywiste jest to, że Wschód, szczególnie Rosja, często ustępował i ustępuje Zachodowi pod względem ekonomicznym, społeczno-politycznym (swobody obywatelskie), kulturowym czy technologicznym – przy wszystkich negatywnych zjawiskach, które przy okazji zrodził Okeydent (nadmierny indywidualizm, niepohamowany kapitalizm, faszyzm, wynalazki techniczne w służbie zbrodniczych reżimów itp.) i przy świadomości istnienia sfer, w których to Zachód mógłby się czegoś nauczyć od niektórych części Orientu (formy duchowości, silniejsze więzi rodzinne, w tym względem osób starszych, i in.). Również w tym ostatnim przypadku należy jednak postępować ostrożnie, mając na uwadze na przykład społeczną marginalizację osób starszych w Japonii i Korei Południowej czy (orientalizując?) opinię Josepha Conrada o duchowości rosyjskiej<sup>6</sup>.

W raporcie odczuwalny jest więc brak jasno postawionej tezy o faktycznym, wieloaspektowym (społecznym, politycznym czy ekonomicznym), choć niejednoznacznym i niebezwyjątkowym upośledzeniu Wschodu wobec Zachodu<sup>7</sup>. Ale też być może niezmiernie trudno jest wyznaczyć granicę, która nie zamazywałaby różnicy między prawidłowościami mającymi umocowanie w przeszłości a jej absolutyzacją. W takim też zresztą duchu – próby poszukiwania owej linii – miałem ambicję prowadzić moje powyższe rozważania.

We wnioskach do swej analizy Balcer, wspierając się opinią Tomasza Zaryckiego (2013, s. 203), wskazuje na znaczne trudności w eliminacji dyskursu orientalistycznego w Polsce. Tymczasem jest on szkodliwy, gdy chodzi o rację stanu: utrudnia osiągnięcie przez Polskę ważnych celów związanych z rosnącą różnorodnością etniczną w kraju i za granicą oraz wspieranie reform w Rosji – toteż wyzwaniem jest tu dążenie do zmiany (s. 109–111). Można zatem zapytać: w jaki sposób do tej sytuacji powinna się odnieść nauka – poza tym, że może i powinna dbać o jak najpełniejsze odzwierciedlenie stanu faktycznego, hamując zapędy do nadmiernych uogólnień i stępując ostrze nazbyt wyrazistych twierdzeń? Na jakich zasadach (i czy w ogóle) uprawnione są dociekania na temat tzw. istoty „wielkich bytów”. W końcu: czy nauka (na przykład socjologia) powinna się angażować w „wychowywanie” społeczeństwa i współtworzenie określonych polityk, czy też powinna beznamiętnie opisywać świat i pomagać w jego lepszym zrozumieniu?

Ogólne wrażenie z lektury raportu – poza podkreśloną już jego niepodważalną wartością poznawczą – podpowiada mi, że w odczuciu Balcera dopuszczalne i pożądane jest

---

<sup>6</sup> Jak wskazuje Michał Sowiński (2024), wspomniany pisarz lubił przyjmować „pozycję międzykulturowego tłumacza – widać to doskonale w takich powieściach jak »W oczach Zachodu« czy »Tajny agent«, gdzie rozkłada na części pierwsze tzw. rosyjską duszę, udowadniając, że to niewiele więcej poza brutalnym imperializmem podlanym wódczaną metafizyką” (s. 58).

<sup>7</sup> Tego typu stwierdzenie znajdujemy natomiast w przywoływanym tu wywiadzie udzielonym przez Balcera; tam znane z raportu tezy wydają się inaczej sprofilowane, w czym zapewne spora zasługa prowadzącego rozmowę Mateusza Mazziniego.

wskazywanie na fakt czy zjawisko dla Wschodu niekorzystne, ale w sposób, by tak rzec, beznamiętny, a więc bez dociążania środkami wyrazu wskazującymi na drwinę, napiętnowanie, niezmienność. Czy jednak dopuszczalne jest także wpisanie tego zjawiska w jakąś szerszą prawidłowość – z uwagi na korzyści płynące z „historii długiego trwania”, nawet jeśli „poprzecinanej” odstępstwami od danego wzoru? A jeśli tak – to na jakich warunkach?

## Bibliografia

- Balcer, A. (2018). *Turcja, Wielki Step i Europa Środkowa*. Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury.
- Balcer, A. (2023a). *Na Wschodzie bez zmian? Orientalizacja we współczesnej Polsce*. Wrocław: Kolegium Europy Wschodniej.
- Balcer, A. (2023b). *Naprawdę Bliski Wschód*, rozm. przepr. M. Mazzini, „Gazeta Wyborcza” 181, s. 21–22.
- Bumblauskas, A. (2013). *Wielkie Księstwo Litewskie. Wspólna historia, podzielona pamięć*. Warszawa: Bellona.
- Lewandowski, E. (2008). *Charakter narodowy Polaków i innych*. Warszawa: MUZA.
- Sowiński, M. (2024). *Bryza i pył*, „Tygodnik Powszechny” 32, s. 56–59.
- Szacki, J. (2002). *Historia myśli socjologicznej*. Wydanie nowe. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szczerek, Z. (2020). *Polskie kolonie wschodnie*, „Polityka” 2, s. 53–55.
- Targański, T., Venclova, T. (2024). *Litwin, czyli lepszy Polak*, „Polityka” 42, s. 74–76.
- Winiecki, J. (2023). *Decyrylizacja*, „Polityka” 36, s. 56–57.
- Wolff, L. (2020). *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*. Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury.
- Wrzesiński, W. (2004). *Charakter narodowy Polaków. Z rozważań historyka*. Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Wrocławskim. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Zarycki, T. (2013). *Polskie dyskursy o „Wschodzie” wewnętrznym i zewnętrznym – próba analizy krytycznej*. W: T. Zarycki (red.), *Polska Wschodnia i orientalizm*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, s. 186–206.

## Cytowanie:

- Dębicki Marcin (2024). *Wokół polskich obrazów Wschodu. Kilka refleksji na temat raportu Adama Balcera o rodzimej orientalizacji*. *Fabrica Societatis*, No. 7, s. 118–135, DOI:[10.19195/2657-3679.7.7](https://doi.org/10.19195/2657-3679.7.7)